

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/79034,Na-katowickich-Panewnikach.html>



Ze zbiorów Bronisławy Szczepaniak-Kaczmarczyk

ARTYKUŁ

Na katowickich Panewnikach

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: ADAM KONDRACKI 22.02.2021

Mroźne przedpołudnie ostatniego dnia 1946 r. Panewniki – spokojny zakątek na uboczu wielkiego miasta, oddychający jednostajnym rytmem liturgii godzin we franciszkańskim klasztorze. Wzdłuż wąskiej alejki więzienna ciężarówka nieśpiesznie przedziera się pośród zasp torem znanych sobie kolein, na sam koniec cmentarza. Dół niezbyt głęboki, ale dość szeroki, by przyjąć sześć

prostych trumien złożonych obok siebie.

Złowróżbne strzały słyszane tego ranka w pobliżu ul. Mikołowskiej w Katowicach nie mogły być przedwczesnym sylwestrowym wiwatem. Ich pogłos, ostatnio coraz bardziej znajomy mieszkańcom, nie dawał się nigdy oswoić, ale i nie powodował komentarzy – niepotrzebnych w tak niepewnych czasach. O ile nawet przeczytano coś w prasie o będzińskim procesie z połowy grudnia i kilku wyrokach śmierci, nikt rozsądny nie potrafił i nie chciał zrozumieć logiki pracy ciemnych młynów „ludowej sprawiedliwości” za więziennym murem katowickiej fabryki śmierci. Nikt się zatem nie dowiedział, że w ten sylwestrowy dzień ów ponury tajny „kondukt” odprowadzał na nieznane miejsce spoczynku doczesne szczątki sześciu niezwykłych ludzi...



Bolesław Palarz. Fot. ze zbiorów

Krystyny Sosny

Przerwane życiorysy

Bolesław Palarz z Dziedzic oddał swoją lornetkę na potrzeby Zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych kpt. Henryka Flamego „Bartka”. Urząd Bezpieczeństwa dowiedział się, czyją była własnością, od jednego ze

złapanych i przesłuchiwanym partyzantom. Ofiarodawca niechybnie wpadłby w ręce funkcjonariusza miejscowej bezpieki – własnego kuzyna – gdyby w ostatniej chwili nie zdołał zbiec do lasu. Pod pseudonimem „Ogień” uczestniczył w akcjach zaopatrzeniowych, później został łącznikiem „Bartka”. W chwili śmierci miał zaledwie dziewiętnaście lat.

Decyzja*

Bolesław Palarz „Ogień”

Chłopięce tu lata minęły mi ledwie

Gdy od Ojca, Matki – muszę ja uciekać

Jeden skok przez okno – jak w ogień, bezwiednie

Zanim wpadnę w łapy kuzyna-ubeka

Lornetka zdradziła, szkło strachem pobladło

Darowana braci leśnej, by im służyć

W ogniskowej pytań śledczych imię padło

Którego nie mogę używać już dłużej

Lornetka zgnieciona ubeckim obcasem

Zaciąży mi jeszcze w śledztw maszynopisie

Lecz ja się choć przydam Ojczyźnie, co w lasach

Niepodległa dotąd, aż ogień w Niej tli się



Władysław Guzdek. Fot. ze zbiorów Rozalii Guzdek

W Wiśle Czarnem do dziś działa gospoda „Na Fojtuli”, którą wspólnie z żoną i teściami prowadził Olszar. W tym właśnie lokalu często zatrzymywały się obławy podążające na Baranią Górę. Olszar, znany w leśnych oddziałach jako „Ojciec”, był więc bezcennym informatorem „Bartka”, a do tego idealnym łącznikiem.

Władysław Guzdek – inny młody dziedziczanin – w domu nauczył się kołodziejskiego rzemiosła. Mającemu fach w rękę, piękną narzeczoną u boku, a dodatkowo rozpoczynającemu naukę w bialskiej Szkole Handlowej, powojenna rzeczywistość kreśliła – zdawałoby się – świetlaną przyszłość. On czerpał jednak ideowe wzory

m.in. od brata Józefa, absolwenta Wyższej Szkoły Przemysłowej i nauczyciela, ppor. rez. 3. Pułku Strzelców Podhalańskich. Wichry wojny rzuciły tego zdolnego człowieka aż do Kozielska, skąd od 1940 r. nie dawał znaku życia. Władysław za namową kolegów wziął udział w kilku akcjach zbrojnych przeciwko komunistom. Zagrożony aresztowaniem, wstąpił do NSZ, przyjmując pseudonim „Wilk”. Po głośnej akcji likwidacyjnej w Czechowicach, 19 lipca 1946 r. ruszyła obława połączonych sił UB, MO i KBW, która pod Bestwiną zaskoczyła partyzantów. Ciężko ranny „Wilk” ukrył się i szczęśliwie uniknął aresztowania. Po rekonwalescencji służył „Bartkowi” jako łącznik.

Obława*

Władysław Guzdek „Wilk”

W bestwińskie skiby ciecze krew i grzęzną myśli

Jak grzęźnie kula w moich płucach zanurzona

Gdy brnę przez ogień wrogów, co tu na nas wyszli

Z drugiego brzegu, tam gdzie czeka narzeczona

Odetchnąć, chociaż tchu nie staje i krew płynie

Byle do chaty gdzieś przyjaznej ujść obławie

Wylizać rany, niczym wilk w lasu gęstwinie

Bo wilczy żywot w takich czasach służyć Sprawie

Przeżyć, oddychać, ranę jakoś się opatrzy

Nie dać się złamać, niepodległym obcej woli

Wrócić do walki znów, bo starszy Brat mój patrzy

Ten co nie wróci już z sowieckiej gdzieś niewoli



**Józef Kołodziej. Fot. ze zbiorów
Urszuli Okruty**

O ile nawet przeczytano coś w prasie o będzińskim procesie z połowy grudnia i kilku wyrokach śmierci, nikt rozsądny nie potrafił i nie chciał zrozumieć logiki pracy ciemnych młynów „ludowej sprawiedliwości” za więziennym murem katowickiej fabryki śmierci.

Józef Kołodziej „Wichura” pochodził z patriotycznej rodziny osiadłej w Bierach. Brat Alojzy, kapitan Wojska Polskiego i nauczyciel, zginął w Sachsenhausen. Drugi brat, Antoni, również nauczyciel, za odmowę podpisania folkslisty też trafił do obozu koncentracyjnego. Część rodziny, pod wpływem doznanych represji, postąpiła odwrotnie – nie bez konsekwencji. Młody Józef musiał ciężko przeżyć rozłam związany z podpisaniem niemieckiej listy narodowościowej (DVL). Wcielony do wojska niemieckiego, z wojny wrócił ranny. Świadomy

prześladowań Ślązaków za podpisanie DVL, z marszu wstąpił do leśnych oddziałów NSZ. Wkrótce stał się podporą „Bartka” jako zdolny dowódca grupy w stopniu podporucznika, szef propagandy i specjalista od „misji niemożliwych”, m.in. odnajdywania i koncentrowania zagubionych oddziałów Zgrupowania tuż pod nosem UB. Uczestniczył 3 maja 1946 r. w słynnej defiladzie oddziałów NSZ w Wiśle. Przygotowywał również leśne grupy do przerzutu na Zachód. Aresztowany w październiku 1946 r., przeszedł brutalne śledztwo w Katowicach i Będzinie. Ubegy aresztowali również świeżo poślubioną mu Emilię Rauerównę „Milkę”, która – skazana podobnie jak mąż na karę śmierci – ocalała ze względu na swój błogosławiony stan. Po latach ciężkiego więzienia podjęła wychowanie jedynego syna „Wichury”, który, niestety, zginął tragicznie u progu dorosłości.

Przesłuchanie*

Józef Kołodziej „Wichura”

Ojcze, coś umarł kiedy byłem dzieckiem

Matko, coś kryła mnie przed wojny biczem

A wojna Ci mnie wzięła w okopy niemieckie

I jak mam teraz stanąć przed braci obliczem?

Porwałem znów za broń, dla mnie nie za wcześniej

I zbieram dziś burzę, gdy wichurę siałem

Żegnajcie mi najbliżsi i wy, bracia leśni

Których, przeczuwam, w świat lepszy wysłałem

Za pociski w czerwonych – pocisk mnie nie minie

Za ślub pod świerkiem z „Milką” – udręka w Jej głosie

Za defiladę w Wiśle – konwejer w Będzinie

Za gwiazdkę oficerską – ślad po papierosie



Jan Kwiczala. Fot. ze zbiorów

Elżbiety Kosakowskiej

Jan Kwiczala urodził się w 1913 r. Osiadł w Dziedzicach, gdzie założył rodzinę. Strzelec wyborowy 3. Pułku Strzelców Podhalańskich, ukończył szkołę podoficerską. Osobista odwaga sprzyjała mu w czasie okupacji w trakcie misji kurierskich w Niemczech, odbywanych pod pozorem robót przymusowych. Związany z NSZ pod pseudonimem „Emil”, organizował siatkę na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie (m.in. osobiście odebrał przysięgę od Flamego). Mundur Straży Ochrony Kolei usprawiedliwiał liczne podróże między dowództwem okręgu NSZ a oddziałami leśnymi. Co znamienne, powojenna działalność konspiracyjna Kwiczala została zainspirowana rozkazami funkcjonariusza bezpieczeństwa Henryka Wendrowskiego, który jako „kpt. Lawina” podszył się pod zlikwidowane niedawno dowództwo VII Okręgu NSZ. „Emil” nie miał szans przejrzeć gry operacyjnej „Lawiny”, którego w końcu doprowadził do siedziby „Bartka”. Oficer-opiekun, który zaprzysięgał Kwiczalę, osobiście polecał przecież „Lawinę” jako pewnego człowieka. „Emil” został aresztowany i przeszedł okrutne śledztwo. Podobnie pozostała piątka łączników, uczestniczących w dobrej wierze w operacji przerzutu Zgrupowania „Bartka” rzekomo na Zachód, a w rzeczywistości – ku zagładzie. Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach na sesji wyjazdowej w Będzinie 14 grudnia 1946 r. skazał wszystkich na karę śmierci. Proces odbył się bez udziału obrońcy, oskarżeni nie mieli prawa zapoznać się z dokumentami, a prawdziwości ich wymuszonych wyjaśnień nie dowiedziono w żaden sposób. Zachował się przejmujący list pożegnalny Jana

Kwiczali z celi śmierci. Również jakimś cudem ocalony ryngraf jest dziś pieczołowicie przechowywaną rodzinną pamiątką.

List*

Jan Kwiczala „Emil”

Najukochańsza Żoneczko i Dzieci

Ja jestem już po wyroku

Gdy do Wigilii razem siądziecie

Niech się nie kręci ła w oku

Jest we mnie pokój, poświęciłem życie

Wiek chrystusowy – Ojczyźnie

Tobie i Dzieciom pomogą rodzice

A rana się może zablizni

Zostaną zdjęcia w albumie, wspomnienia

Zegarek, obrączka od Taty

Zasylam Wam najserdeczniejsze życzenia

Przez noc grudniową i kraty

Tak bardzo puste miejsce przy stole

Też będzie mnie Wam przypominać

I ryngraf z Matką, co na łez padole

Dziś w cichą noc rodzi Syna



Józef Olszar. Fot. ze zbiorów Aliny

Białoń i IPN

W okolicach górnośląskiej Halemby mieszkała patriotyczna, liczna rodzina Kozubków, z której pochodził m.in. misjonarz werbista i męczennik Sachsenhausen, sługa Boży o. Roman. Jego kuzyn, Ernest Kozubek, w latach 1942–1945 służył jako wywiadowca Tajnej Organizacji Wojskowej w rodzinnej Starej Kuźni.

Józef Olszar, ewangelik rodem z zaolziańskiej Wędryni, był najstarszy w tej grupie. Przed wojną służył w Policji Województwa Śląskiego. Następnie rolnik, kupiec, furman i restaurator, a z zamiłowania konstruktor – był człowiekiem wielu talentów. W Wiśle Czarnem do dziś działa gospoda „Na Fojtuli”, którą wespół z żoną i teściami prowadził Olszar. W tym właśnie lokalu często zatrzymywały się obławy podążające na Baranią Górę. Olszar, znany w leśnych oddziałach jako „Ojciec”, był więc bezcennym informatorem „Bartka”, a do tego idealnym łącznikiem – miał prawo jazdy i rowery, prowadził wywiad, dostarczał leki, zaopatrzenie, upłynniał konfiskowane towary. We wrześniu 1946 r. wskazywał również miejsca odbioru grup przerzutowych, co doprowadziło do jego aresztowania. Najście UB na jego dom było brutalne. Pobito jego żonę i dziecko, a także skonfiskowano część dobytku. Nie odnaleziono dokumentów, które potwierdzają relację o przeżyciu przez „Ojca” pierwszej salwy plutonu egzekucyjnego tragicznego sylwestra 1946 r.

Egzekucja*

Józef Olszar „Ojciec”

Stoję tu i patrzę w oczy moim katom

Zanim mnie spotka tor kuli

Kto turystów z Wisły podwiezie znów latem

Autobusem do Fojtuli?

Do mojej gospody, skąd Baranią Górę

Widać, gdzie „Bartka” ostoja

Czymże ja zawinił? Ojcowską naturę

Mam – gościć jadłem, napojem

Za tort i kurczaki na leśne wesele

Majątku i dóbr konfiskata

Zbili żonę, dziecko. Śmierci dali celę

Rozprawę bez adwokata

Zasług, wynalazków - Bierut nie uznaje

Opaską mi oczy zakryją

Gdy salwę przeżyję - czy dawnym zwyczajem

Puszczą wolno, czy mnie tu... dobiją?



Ernest Kozubek. Fot. z zasobu

IPN

W okolicach górnośląskiej Halemby mieszkała patriotyczna, liczna rodzina Kozubków, z której pochodził m.in. misjonarz werbista i męczennik Sachsenhausen, sługa Boży o. Roman. Jego kuzyn, Ernest Kozubek, w latach 1942-1945 służył jako wywiadowca Tajnej Organizacji Wojskowej w rodzinnej Starej Kuźni. Po wojnie wstąpił z niewyjaśnionych pobudek do służby wartowniczej UB.

Po trzech miesiącach zdezerterował, ostrzegłszy uprzednio kolegów ze służby przed ich planowanym aresztowaniem. Czy Kozubek uciekł w Beskidy do „Bartka”, czy – jak mówił w śledztwie – próbował przekroczyć granicę, nie wiadomo. Zatrzymany przez patrol partyzantów, po pewnym czasie zdobył ich zaufanie i został przyjęty do oddziału jako „Grom”. Biorąc udział w akcjach zbrojnych grupy NSZ „Wichury” i „Starego”, awansował do stopnia plutonowego, kończąc służbę w szeregach oddziału „Bartka” jako jego łącznik. Znowu trafił do akt bezpieki, tym razem w roli podejrzanego. Dezerter z UB – ani w śledztwie, ani w sądzie nie mógł oczekiwać łagodnego traktowania. Zatarła tabliczka na jednym ze starych panewnickich nagrobków o treści „ERNEST KOZUBEK, *11.7.1925, +31.12.1946, R.I.P.” jest dziś jedyną widoczną pamiątką tamtej egzekucji sprzed lat.

„Nie ma bowiem nic ukrytego...”

Luźną tabliczkę przenosi i pieczołowicie odkłada jeden z wynajętych pracowników. Stoimy nad zdejmowanym właśnie nagrobkiem Ernesta Kozubka i w pełne napięcia oczekiwanie wkrada się mimowolnie cień podejrzenia, że mogiłę oznaczono kiedyś błędnie. Stoimy u progu tajemnicy, którą kryje ziemia uwolniona od ciężaru nagrobków. Jest pogodny ranek 4 września 2017 r. i oto zbliża się finał kilkumiesięcznych przygotowań Biura Poszukiwań i Identyfikacji, wspomaganych przez pion śledczy katowickiego IPN.

Testament*

Ernest Kozubek „Grom”

Księżo kuzynie, ty za mną się wstawiaj

Niech twoje męczeństwo ratuje mą duszę

Za Niemca i Ruska chciałem świat naprawiać

W AK i u „Bartka” – za to umrzeć muszę

Dezerter z UB, już się nie wywinę

Ostatnia modlitwa, przed oczami ciemno

Żyłem jak grom i wśród gromu strzelb ginę

Upokorzony, lecz nie nadaremno

My Śpiący Rycerze spoczniemy na chwilę

Zatarte wśród starych nagrobnych kamieni

Niech imię moje wskaże wam mogiłę

Gdzie śpimy do czasu, aż zmartwychwstaniemy

Naszymi kolejnymi drogowskazami są utrzymany do dziś inny grób z lat czterdziestych oraz zapisy w księdze cmentarnej. Obok imion i nazwisk poszukiwanych bohaterów widnieją skomplikowane oznaczenia: „I G 159, 64; I G 158, 63; I G 157, 62”... Niezrozumiałe dziś znaki dawnego układu cmentarza, który, jak wiemy, zmienił się co najmniej dwukrotnie. I G to oznaczenie kwatery, z czasem podzielonej na G1 i G2. Kolejne liczby w dwóch konsekwentnych seriach.

Między znanymi nam, opłacanymi miejscami – aż siedem zapisów w księdze, a dziś tylko cztery nagrobki. A więc rząd mógł być dawniej ciaśniejszy. Wykop musi być zatem ciągły i bardzo szeroki. Wiąże się to z ekshumacją osoby pochowanej tu później, czego możemy dokonać dzięki przychylniej postawie rodziny. Dojdą też trudności z wywożeniem ziemi z głębi gęsto zabudowanej kwatery. Czy trafnie wybraliśmy miejsce?

Sztuchówka, przywykła do stłumionego jęku gliniastej ziemi, dźwięczy niespodzianie na jakimś wkopanym fragmencie nagrobka. Nie, to stela! Ostre narzędzie usuwa mokrą ziemię z rowków, układających się w kształt cyfr...1... 5... 9. Za chwilę nieopodal druga stela – 157. Trzecia, znaleziona pośrodku, złamana zaraz za cyframi 15... a więc pewnie 158! Liczby gorączkowo zamieniają się w nazwiska poszukiwanych... Prace trzeba jednak zwolnić po odkryciu zarysów szerokiej jamy grobowej. Odtąd w wykopie pracuje już tylko zespół prof. Krzysztofa Szwagrzyka, a słońce niepostrzeżenie chyli się ku zachodowi.



Franciszek Skrobol (stoi z tyłu).

Fot. ze zbiorów Bronisławy

Szczepaniak-Kaczmarczyk

Ósmy dzień września. Zgrana już ekipa finalizuje prace nad ujawnieniem ukrywanej tak długo zbrodni. Archeolodzy z Biura Poszukiwań i Identyfikacji skrupulatnie kończą oczyszczanie szczątków pogrzebanych tu osób – jak wszyscy wierzymy, żołnierzy i łączników „Bartka”. Upewniają nas w tym dwa fakty: odnalezione kolejne stele i kontekst archeologiczny odkrytych szczątków. Sześć osób w trumnach, ale w mogile masowej, zatem pogrzebanych w jednym czasie. Jednak wiążącą odpowiedź dadzą dopiero badania genetyczne. Prokurator IPN wykonuje czynności śledcze przed ekshumacją. Wspierają nas krewni poszukiwanych. Trudno uciec od emocji – im i nam również. Niedługo później ojcowie franciszkanie pomogą nam godnie pożegnać ekshumowanych. Siedem trumienek ze szczątkami odjedzie do Zakładu Medycyny Sądowej.

W siódmej spoczywają szczątki osoby odnalezionej pod stelą 153, na samym skraju wykopu. W księdze cmentarnej pod tym numerem figuruje Franciszek Skrobol, członek ZWZ-AK, po wojnie milicjant – cenny wywiadowca Konspiracyjnego Wojska Polskiego, stracony 28 grudnia 1946 r.

W innym miejscu cmentarza szukaliśmy zamordowanego w tym samym dniu mjr. Gerharda Szczurka „Rysia”, „Erga”, żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza, oficera AK, a od 1946 r. organizatora Okręgu Śląskiego KWP „Klimczok” i jego komendanta. Wolna przestrzeń między nagrobkami umożliwiła sondaż w jednym z domniemych miejsc jego spoczynku. Niestety, bezskutecznie. Podejmiemy jeszcze poszukiwania w kolejnych wytypowanych miejscach.

W kwaterze G2 w pustym już, obszernym dole promienie słońca podkreślają biel i czerwień wrzuconych doń kwiatów. Światło zagląda tu po raz pierwszy od tylu lat. *Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie było poznane i na jaw nie wyszło* (Łk 8, 17). Żegnamy to szczególnie

miejsce, by już następnego dnia podjąć prace poszukiwawcze wiele kilometrów dalej. Żegnamy z nadzieją na dalsze odkrycia na panewnickim cmentarzu. Pozostałe ofiary oprawców z katowickiego więzienia czekają tu na nas.



Pierwsze znalezione w

Panewnikach stele. Fot. Adam

Kondracki

Postscriptum

Powróciliśmy na Panewniki jeszcze dwukrotnie, w latach 2018 i 2019. Wśród poszukiwanych znajdowali się m.in. oficerowie Podziemia Niepodległościowego z Górnego Śląska i Małopolski oraz 20-letnia strażniczka Irena Odrzywołek, stracona za czynny udział w organizacji jednej z największych ucieczek z więzienia w komunistycznej Polsce. Podjęliśmy dodatkowo szczątki 7 osób. Spośród poszukiwanych w latach 2017-2019, łącznie zidentyfikowano ośmiu bohaterów: ppor. Józefa Kołodzieja ps. „Wichura”, plut. Jana Kwiczalę ps. „Emil”, plut. Ernesta Kozubka ps. „Grom”, plut. Józefa Olszara ps. „Ojciec”, Władysława Guzdkę ps. „Wilk”, Bolesława Palarza ps. „Ogień”, Franciszka Skrobola oraz Józefa Wawrzyńczyka ps. „Pepik” (odnalezionego w 2018 r. żołnierza oddziału partyzanckiego Inspektoratu Rybnickiego AK-DSZ). Kolejnych sześć osób nadal czeka na przywrócenie im imienia. Prace poszukiwawcze na katowickiej nekropolii nie ustaną, dopóki nie odnajdziemy wszystkich pogrzebanych tam w tajemnicy uczestników powstania antykomunistycznego z powojennych lat.

Artykuł jest uzupełnioną o postscriptum wersją tekstu,

który ukazał się w numerze 3/2018 „Biuletynu IPN”

* autor anonimowy

COFNIJ SIĘ